SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 24
24-2-38 GR 20



Cosby traci drugą bramkę.

NOTUJEMY...

W Pradze czeskiej zakończone zostały hokejowe mistrzostwa świata.

W finale turnieju I miejsce i **tytuł mistrza świata zdobyła drużyna Kanady,** bijąc faworyta turnieju Anglię 3:1. II m. zajęła Anglia, która zdobyła tym samym mistrzostwo Europy.

•

Pierwszy w tym roku występ piłkarzy polskich za granicą przyniósł nam przykrą porażkę. **Reprezentacja Polski Zachodniej,** równoznaczna z reprezentacją Polski, **przegrała w Lille z reprezentacją Francji Północnej 0:4 (0:1).**

Mecz ten wykazał, że piłkarzom polskim jeszcze **daleko do normalnej formy.** Ciężkie, bagniste boisko podkreśliło **fatalny brak kondycji** u większości graczy. Nie pomogła ofiarna gra jednostek; drużyna jako całość zawiodła. Obrona zagrała bez błędu, już jednak w pomocy boczni Dytko i Góra nie mogli uporać się z Francuzami i cały ciężar gry spadł na Nytza. Największy jednak **zawód sprawił atak.** Wilimowski był pieczołowicie obstawiany, zawiódł Wostal oraz skrzydłowi Wodarz i Piec. Najlepszym, a przynajmniej najpracowitszym okazał się Piontek.

W drużynie francuskiej klasą dla siebie był bramkarz **Da Rui.** Poza tym Francuzi przewyższali nas pod każdym względem i zwycięstwo ich było w pełni zasłużone.

Drugi mecz naszych piłkarzy w Lens, z reprezentacją Francji Północnej, zakończył się ponowną porażką 2 : 4. Polacy grali tym razem znacznie lepiej, ale brak szczęścia i fatalne sędziowanie przyczyniły się do porażki.

•

Międzynarodowa Fed. Narciarska (FIS) jednogłośnie przydzieliła Polsce organizację mistrzostw świata w 1938 r. w Zakopanem.

•

Reprezentacja Niemiec w zapasach rozegrała w Polsce dwa mecze.

W Krakowie Niemcy pokonali repr. Polski Zachodniej 20:2.



Bramkarz angielski Foster, który na ostatniej olimpiadzie „puścił" tylko jedną bramkę w meczu z Kanadą podczas całego turnieju olimpijskiego, w turnieju praskim skapitulował ośmiokrotnie.

W Chorzowie **Niemcy pokonali reprezentację Polski 20:3.** Wynik nie odzwierciadla należycie przebiegu walk. **Polacy walczyli z szaloną ambicją** i przy większym szczęściu mogli by uzyskać znacznie lepszy wynik.

W poszczególnych walkach (od wagi koguciej wzwyż) **Möller** położył w 15 minucie **Rokitę, Brendel** nieoczekiwanie położył w ostatniej minucie doskonale walczącego **Świętosławskiego, Ehrl** wypunktował **Ślązaka, Schäffer** położył po pięknej walce **Szajewskiego, Schröder** pokonał na punkty **Kryszmalskiego, Schweikert** w 4 min. **Jakubowskiego,** a **Ehret** na punkty **Gwoździa.**



Moment z meczu Czechosłowacja—USA 2 : 0. Gwałtowne ataki czeskich napastników likwidowane były przez całą drużynę USA.

Tytułówka — Fragment z trasy marszu narciarskiego szlakiem II brygady Legionów.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY NAUKOWEJ W. F.

POD PRZEWODNICTWEM MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA.



W sobotę 12 bm. w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych odbyło się plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

W posiedzeniu wzięli udział: przewodniczący Rady Marszałek Śmigły - Rydz, premier i minister spr. wewn. gen. Sławoj Składkowski, minister spr. wojsk. gen. Kasprzycki, minister oświaty prof. Świętosławski, wiceprzewodniczący rady gen. dr St. Rouppert, wicemin. dr Piestrzyński, gen. J. Olszyna-Wilczyński, członkowie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego oraz dyrektor PUWF gen. K. Sawicki, płk Wł. Kiliński, płk Nadolski i ppłk. Ziętkiewicz.

Marszałek Śmigły-Rydz zagaił posiedzenie następującym przemówieniem:

Szanowni Państwo.

Witając Państwa na tym posiedzeniu plenarnym jako homo novus, chciałbym Państwa zapewnić, że przywiodła mnie do was nie tylko przyjemność — bezsprzeczna zresztą — zasiadania w waszym gronie, ale ponieważ jestem odpowiedzialny za przygotowanie narodu do wojny, za przygotowanie państwa do kwestii obronnych, kwestia wychowania fizycznego musi być zagadnieniem, które mnie interesuje. Jest przecież jasne i zrozumiałe, że sprawność fizyczna żołnierza i oficera jest bardzo decydującym elementem naszych możliwości obronnych.

Niejednokrotnie, pomijając już kwestię szeregowca, który jest najbardziej obciążony tą najczarniejszą pracą i najcięższym trudem wojny, obserwowałem oficera, który na ogół przyjemniejsze ma życie i mniejszą pracę, pod względem fizycznym — wyższego oficera. I obserwowałem niejednokrotnie, jak intelekt tego oficera, gdy siły fizyczne mu nie dopisują — upada. Oficer zapomina o tym, czego się nauczył w czasie pokoju, staje się bezwolnym dzieckiem, miotanym przez często tak wstrząsające wrażenia, na jakie wojna go naraża.

Na jednym z pierwszych posiedzeń plenarnych Rady Naukowej Marszałek Piłsudski wyraził się, że wojsko jest instytucją, która pracuje nad wychowaniem fizycznym w najszerszej skali, na najszerszej płaszczyźnie.

Tak jest i dziś.

Niemniej, patrząc trzeźwo i jasno na możliwości wojska, trzeba stwierdzić, że wojsko otrzymuje chłopaka już w pewnym wieku, wtedy, gdy już jest niemal całkowicie rozwinięty. Poza tym otrzymuje go na krótki okres czasu, tak, że może raczej pewne rzeczy dopełnić, zharmonizować, usprawnić pod specjalnym kątem widzenia potrzeb wojskowych, dać — że się tak wyrażę — pewną ogładę fizyczną, ale nie może usunąć zasadniczych braków, które przynosi ze sobą do wojska.

W tej samej sytuacji jest wojsko, jeśli chodzi o względy moralne. Zaryzykuję jednak powiedzenie, iż sądzę, że w ciągu

tych dwóch, a często nie całych dwóch lat, kiedy chłopak jest w wojsku, wojsko może raczej więcej zrobić pod względem jego wychowania moralnego, niż pod względem wychowania fizycznego.

Gdybym na chwilę przestał być reprezentantem interesów obronnych państwa, to i w tym wypadku muszę stwierdzić, że wychowanie fizyczne jest niesłychanie ważną rzeczą. Przypuszczam, że nie mylę się, jeśli stwierdzę, że tylko kolaboracja jak najrozsądniejsza trzech czynników, a mianowicie: pracy intelektualnej i rozwoju intelektualnego człowieka, wychowania moralnego i wychowania fizycznego, daje dopiero pełnego sharmonizowanego człowieka, daje pełną kulturę.

Następnie Wódz Naczelny udzielił głosu sekretarzowi rady red. K. Muszałównie, która odczytała sprawozdanie z działalności Rady Naukowej w roku 1937. Sprawozdanie zostało przyjęte bez dyskusji.

Z kolei przystąpiono do referatów.

Pierwszy referat pt. „Uwagi o stanie wychowania fizycznego w Polsce" wygłosił wiceprzewodniczący rady gen. dr St. Rouppert, zgłaszając cały szereg wniosków, które zostały przez Radę Naukową przyjęte.

Przytaczamy z nich te, które dotyczą naszych, szkolnych spraw:

1) Biorąc pod uwagę wysoce niedostateczny stan ilościowy naszych urządzeń sportowych (sale gimnastyczne, hale sportowe, boiska) dla użytku szkół średnich i szkół wojskowych, Rada Naukowa W. F. stwierdza pilną konieczność ustalenia naszych potrzeb w tej dziedzinie, a na tej podstawie wypracowania minimalnego programu inwestycyjnego i jego kalkulacji realizacyjnych.

2) Biorąc pod uwagę niedostateczny wymiar czasu, zarezerwowany w programach szkolnych na wychowanie fizyczne, Rada Naukowa W. F. na plenarnym posiedzeniu w dn. 12 lutego 1938 uchwala następującą opinię: wychowanie fizyczne winno uzyskać wymiar czasu co najmniej 3 godziny tygodniowo ćwiczeń w. f. na klasę w gimnazjach i liceach.

Rada Naukowa WF to najwyższa w Polsce instytucja opiniodawcza w sprawach wychowania fizycznego. Zaczątkiem jej była Rada WF i Kultury Cielesnej, powołana przy Ministerstwie Zdrowia w r. 1921. Po zniesieniu Ministerstwa Zdrowia powstała przy Ministerstwie WR i OP Naczelna Rada WF i PW Dnia 28 stycznia 1927 roku Marszałek Józef Piłsudski przekształca ją na Naukową Radę WF i obejmuje osobiście przewodnictwo. Od tego momentu Rada pracuje bardzo wydatnie, prowadząc własne pracownie naukowe w celu oparcia swych wniosków na podstawach eksperymentalnych.

Obecny okres Rady, pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego-Rydza jest konsekwentną kontynuacją jej poprzednich prac. Hasło rzucone przez Marszałka Śmigłego-Rydza „podciągnięcia Polski wzwyż" znalazło znakomity oddźwięk w ostatnich uchwałach Rady. Polska, jako państwo odmłodzone, napowrót stopione w mocarstwową całość ogniem i krwią walk o niepodległość, nie może pozostać w tyle innych państw! Ma nawet słuszne aspiracje przodować im i w wielu dziedzinach życia gospodarczego i nukowego — przoduje.

Wiceprzewodniczący Naukowej Rady WF gen. dr St. Rouppert stwierdził jednak niedostateczny stan ilościowy naszych urządzeń sportowych, niedostateczny wymiar czasu, zarezerwowany w programach szkolnych na wychowanie fizyczne i rzeczywiste upośledzenie wychowców fizycznych pod względem warunków pracy. Trzeba to „podciągnąć wzwyż", dla dobra Państwa, dla pełni kultury. Bowiem sprawność i tężyzna fizyczna obywateli jest jedną z poważnych rękojmi bezpieczeństwa granic kraju. Do uchwał Naukowej Rady WF młodzież przyłącza swoją skromną prośbę do Władz Oświatowych i WF o zrealizowanie tych postulatów i życzy pomyślnego przezwyciężenia trudności.

Dla dobra młodzieży, dla dobra obywateli, dla dobra Polski.

Z WIATREM W ZAWODY

Ciężko żeglarzowi opuszczać ulubioną łódź na zimę. Zdawało by się, że nie ma na to rady, ale... ale... zawsze jest jakieś ale...

Piękne podanie skandynawskie mówi:

Dawno już, dawno, żył w Szwecji pewien żeglarz. Łódź, żagiel, fala morska, pęd wiatru to było jego życie. Gdy tylko mijała sroga zima wyruszał w świat szeroki z wiatrem w zawody.

Kochał wiatr — jego szept, świst, pomrukiwania i wycia były mu wszystkim. Smutny tylko był, gdy zima skuwała wodę w twardy lód i musiał biedny przez długie dni oczekiwać, aby znów na szerokie wody wypłynąć.

Tak go ta myśl gnębiła, iż kiedyś rzekł do siebie, że wszystko by oddał, aby tylko móc żeglować w zimie.

Na to zjawił się diabeł i obiecał, że spełni życzenie żeglarza, jeśli ten sprzeda mu swą duszę.

Układ stanął. Diabeł położył żaglówkę na sanie, przywołał wiatr i ruszyli w dal.

Tak więc dzięki diabelskiej mocy i uporowi człowieka możemy teraz żeglować po lodzie.

Sport ten wcale nie jest trudny i dla każdego dostępny.

Jacht lodowy, zwany bojerem, jest bardzo łatwy do wykonania.

Dwie masywne płozy (mogą być okute) długości 1 m, wys. 15—20 cm łączy się deską — grubości 6 cm, długości 3 m do 3,50 m. Na tej desce opiera się kadłub — długości 6 metrów, zrobiony z dwóch wygiętych bocznych desek, połączonych w dziób na przodzie, a w tyle zakończonych miejscem na ster,

jak w żaglówce. W kadłubie wmontowana jest solidna obsada do żagla, dno składa się z desek poprzecznie przybijanych. Z tyłu kadłub jest oparty na trzeciej płozie, która jednocześnie służy jako ster *). Gdy już szkielet mamy gotowy, obsadzamy maszt z żaglem, nie koniecznie dużym, typu Marconi, i jazda w drogę.

Jeździć można tylko po zamarzniętych jeziorach, kanałach, stawach itp. i tylko po solidnym lodzie; na większych rzekach trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż nie zawsze one zamarzają. Niewielkie przeręble nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa. Dobrze wykonany bojer, zaopatrzony we właściwy żagiel, może przy mocnym wietrze i umiejętnym manewrowaniu osiągnąć szybkość do 120 km na godz., czyli większą od szybkości wichru (72 km/godz.).

Aż dusza rośnie na myśl o takiej jeździe. Bojer pędzi jak burza ścigając się ze swym odbiciem w przezroczystej tafli w lodzie.

Drogę jachtu lodowego znaczą tumany sypkiego śniegu, a od czasu do czasu wzbijająca się w górę biała rakieta oznacza rozbicie „w puch" (jak to tutaj pasuje) nawianej śnieżnej kupy. Przebijanie się w szalonym pędzie przez zwały śniegu stanowi największą przyjemność jazdy na bojerach. Do takiej



jazdy potrzebne są duże zamarznięte przestrzenie, to też najważniejsze ośrodki tego sportu leżą nad jeziorami Augustowskimi, Wigrami i Naroczą oraz nad zatoką Pucką.

---

*) Dokładny opis budowy bojera wg projektu O. Jabłońskiego, znajduje się w mies. „Szkwał" nr 1 — 1935 r.

KONSERWACJA SPRZĘTU TENISOWEGO

Już niezadługo zawita do nas wiosenny sezon tenisowy, już wkrótce korty poczną zapełniać się amatorami białego sportu.

Nowe kłopoty, nowe wydatki związane z kupnem nowego lub reperacją starego sprzętu. Często jest to wynikiem nieumiejętnej konserwacji i zaniedbania. Cena rakiet wyższego gatunku obraca się w granicach 70 do 120 zł. Jest to suma dość poważna i rakieta kupiona często za długo odkładane i ciężko zapracowane pieniądze, wymaga troskliwej konserwacji. Nie każdy przecież może pozwolić sobie na kupno rok rocznie jednej lub dwu rakiet, albo na kilkakrotną zmianę naciągu. Nie będziemy segregować gatunków samych ram, konserwacja tańszych i droższych bowiem jest identyczna, **naciągi podzielimy tylko na dwie grupy: na naturalne (jelitowe) i sztuczne (jedwabne).** Różnica w cenie jednych i drugich jest duża. Najlepszy naciąg jelitowy jest prawie cztery razy droższy od jedwabnego najwyższej jakości. Jest również pewna różnica między konserwacją rakiet o naciągu jelitowym a jedwabnym.

Zima wprawdzie już się kończy i zimowa konserwacja nie jest dla nas specjalnie aktualna. Dla przypomnienia jednak postaramy się omówić rzeczy najważniejsze i konieczne. Powiedzmy, że sezon się skończył, postanowiliśmy, że grać już nie będziemy. **Rakieta jest w stanie zupełnie dobrym** i należy ją przez zimę przechować do sezonu przyszłego.

A. Naciąg jelitowy.

Szczoteczką, zwilżoną w spirytusie denaturowanym czyścimy dokładnie struny z obu stron. Ten sam spirytus doskonale oczyści ramę z plam i brudu tam nagromadzonego. Następnie zimową oliwą tenisową („Frema", „Strunol", „Record"), albo zwykłą czystą jadalną oliwą porządnie smarujemy cały naciąg, dość grubo i starannie.

Po uprzednim oczyszczeniu dziurek i rowków prowadzących struny w ramie, należy tam również napuścić oliwy. Potem należy rakietę obwinąć suchą miękką **wełnianą ściereczką, włożyć do pokrowca i ulokować w prasie. Nie wolno przechowywać w pobliżu pieca, ani w miejscu wilgotnym.** Możliwie sucho, z dala od pieca, w temperaturze pokojowej, raczej trochę chłodniejszej.

Jeżeli naciąg był w stanie mizernym, rama zaś jest zupełnie dobra i gracz ma zamiar dać na wiosnę nowy naciąg, należy struny wyciąć. **Zalecamy tutaj ostrożność,** a mianowicie, aby niefachowym wyjęciem strun, nie zranić ramy; lepiej poprostu **przeciąć cały naciąg żyletką lub scyzorykiem** od góry do dołu na krzyż. Następnie ramę oczyścić, włożyć w pokrowiec, potem w prasę i przechowywać w sposób wyżej opisany.

B. Naciąg sztuczny.

Jedwabne naciągi, tanie w cenie (od 7 do 12 zł) nie wymagają specjalnej konserwacji. **Po oczyszczeniu na sucho z kurzu,** lakierujemy naciąg bez używania oliwy. Jedwab jest w stosunku do jelita zupełnie nieelastyczny i nie należy go rozmiękczać. Potem przechowujemy jak wyżej. Taka zimowa konserwacja rakiet, nie wymagająca specjalnych zachodów, sowicie się opłaca. Z wiosną nie skrzywimy żałośnie twarzy na widok spaczonej rakiety z popękanymi zupełnie samoistnie strunami. Brak prasy, pokrowca, powłoki oliwy, zapobiegającej wysychaniu i pękaniu strun, oraz nieodpowiednie miejsce, w którym przechowywana była rakieta — oto przyczyny rujnacji naszego sprzętu.

Wiosną wyciągamy rakietę i czynimy przegląd. Wycieramy dokładnie struny z oliwy (inaczej nowe piłki będą w kratkę), po dwuch dniach dajemy cienką powłokę lakieru i rakieta jest zdatna do użytku. Po grze **nie należy kłaść spoconej koszuli** lub innej części bielizny na rakietę. Pot, zawierający sole, niszczy struny, które pękają. Często spotyka się zjawisko, że gracz pozostawiwszy całą rakietę w szafce na kortach, na drugi dzień znajduje kilka strun rozkręconych, na progu pęknięcia, lub już pękniętych. Nie było żadnych zewnętrznych czynników, jak np. wilgoć w szatni, lub specjalna ciepłota. Po prostu przyczyną była mokra koszula, leżąca na rakiecie lub tuż obok niej i mokre, zapocone pantofle. Rakieta była bez pokrowca, wilgoć zaś i parowanie potu dokonały swego. Należy również **unikać pakowania po grze piłek lub pantofli do pokrowca obok rakiety,** mogliśmy bowiem grać na korcie trochę wilgotnym, piłki posiadają w filcu trochę wilgoci i leżąc na strunach, powodują pękanie tych ostatnich. To samo jest z pantoflami.

Wilgoć jest największym wrogiem struny, zarówno jelitowej jak i jedwabnej. Są wprawdzie specjalne naciągi wododporne, ale u nas na rynku handlowym zupełnie nie używane, ze względu na bardzo wysoką cenę.

Na wiosnę i w jesieni lepiej rakiet nie trzymać w szafkach na terenach kortów. Opady i duża ilość wilgoci w powietrzu powodują pękanie strun w rakietach, będących nawet w po-

krowcach. Czym twardszy naciąg i czym jest wyższe jego napięcie, tym struna jest mniej odporna na zmiany atmosferyczne. Innymi słowy, czym rakieta droższa, tym wymaga staranniejszej konserwacji. Mało graczy wie, kiedy i jak często należy smarować rakietę.

Na wiosnę korty są jeszcze niezupełnie suche, dlatego, rakieta wymaga specjalnej uwagi i pieczy. W każdym bądź razie, nie należy nadużywać lakieru.

Używana do kortów tenisowych nawierzchnia zawiera kurz o żwirowych właściwościach, który osiada na strunach, niszcząc je. Natychmiast po użyciu należy rakietę **oczyścić lekko szczoteczką na sucho z obydwóch stron.** Po oczyszczeniu, lakierujemy struny. Co kilka gier smarujemy cienko oliwą, potem zaś lakierujemy i to **nie częściej niż co 3 gry.** Pamiętajmy jednak o jednym. Lepiej nie grać i oszczędzać naciąg wartości 20—35 zł, niż grać na korcie mokrym lub wilgotnym. Taka przyjemność gry będzie zakłócona pękaniem strun i niesłusznym narzekaniem na słabość naciągu. Równomiernie chłodne i suche powietrze, suchy kort — oto warunki długiego życia struny.

Nie należy pozostawiać również **rakiety na silnym słońcu, które wysusza ramę i powoduje spaczenie.** Poza tym rama traci na swej właściwej wadze, a struny szybciej pękają.

Konserwacja reszty sprzętu tenisowego, a więc piłek, siatek, pantofli, będzie sprowadzała się do jednego: do dokładnego oczyszczenia i przechowywania w suchym i odpowiednim miejscu.

Z. Dall.

MISTRZOSTWA ŚWIATA I EUROPY W HOKEJU NA LODZIE

Tegoroczne mistrzostwa w hokeju na lodzie, zorganizowane w Pradze w dniach 10—21.II.38 r., zgromadziły na starcie 14 drużyn narodowych. Anglia, Austria, Czechosłowacja, Kanada, Litwa, Łotwa, Niemcy, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, Węgry i U. S. A. wysłały swe reprezentacje do Pragi.

W tej chwili państwa, biorące udział w mistrzostwach, można podzielić na 3 grupy: najsilniejsze, to: Szwajcaria, Anglia, Kanada, U. S. A.; grupę drugą tworzą Niemcy, Czechosłowacja, Szwecja, Austria, Polska i Łotwa; grupa trzecia o różnym poziomie, to: Węgry, Norwegia, Rumunia i Litwa, która narazie jest zupełnym prymitywem.

Drogą losowania kombinowanego (najpierw losuje się drużyny, które zajęły na poprzednich mistrzostwach 3—4 pierwsze miejsca, potem losuje się te państwa, które w poprzednim roku udziału nie brały i wreszcie pozostałe); ustawiono trzy grupy, gdzie grał każdy z każdym z wynikiem:

Grupa A

	1	2	3	4	5	st. br.	pkt	miejsce
1. Szwajcaria		4:0	8:1	7:1	15:0	34:2	8	I
2. Węgry	0:1		3:1	0:3	10:1	13:6	4	III
3. Rumunia	1:8	1:3		0:3	0:1	2:15	0	V
4. Polska	1:7	3:0	3:0		8:1	15:8	6	II
5. Litwa	0:15	1:10	1:0	1:8		3:34	2	IV

Grupa B

	1	2	3	4	5	st. br.	pkt	miejsce
1 Anglia		1:0	8:0	1:1	5:1	15:2	7	I
2. Niemcy	0:1		8:0	0:1	1:0	9:2	4	III
3. Norwegia	0:8	0:8		1:7	1:3	2:26	0	V
4. U. S. A.	1:1	1:0	7:1		1:0	10:2	7	II
5 Łotwa	1:5	0:1	3:1	0:1		4:8	2	IV

Grupa C.

	1	2	3	4	st. br.	pkt.	miejsc.
1. Kanada		3:0	3:2	3:0	9:2	6	I
2. Czechosłowacja	0:3		0:0	1:0	1:4	3	II
3. Szwecja	2:3	0:0		1:1	3:4	2	III
4. Austria	0:3	0:1	1:1		1:5	1	IV

Z grup A i B miały wejść do półfinałów po 3 drużyny, z grupy C — dwie. Postanowienie to zostało następnie zmienione i utworzono 3 grupy, drogą losowania kombinowanego (nie mogły się spotkać drużyny, które już ze sobą grały). Do finału wchodzą drużyny pierwsze w swych grupach oraz zwycięzca rozgrywki między drugimi. Gry półfinałowe liczą się w finale. Grupy wyglądają następująco:

I pula

	1	2	3	st. br.	pkt	miejsce
1. Szwajcaria		1:0	2:3	3:3	2	II
2. U. S. A.	0:1		0:2	0:3	0	III
3. Czechosłow.	3:2	2:0		5:2	4	I

II pula

	1	2	3	st. br.	pkt	miejsce
1. Kanada		1:1	3:2	4:3	3	I
2. Węgry	1:1		0:1	1:2	1	III
3. Niemcy	2:3	1:0		3:3	2	II

III pula

	1	2	3	st. br.	pkt.	miejsce
1. Anglia		7:1	3:2	10:3	4	I
2. Polska	1:7		0:1	1:8	0	III
3. Szwecja	2:3	1:0		3:3	2	II

Już pierwsze gry puli półfinałowych przyniosły pierwszorzędne sensacje. Bo proszę sobie wyobrazić, że Niemcy, które mecz z Kanadą potraktowały tak, jak my mecz ze Szwajcarią, tj. wystąpiły z liczną rezerwą i bez bramkarza Eggingera oraz Jaeneckiego, prowadziły jeszcze 17 sekund (tak!) przed końcem meczu 2 : 1 i miały, zdawać się mogło, mecz wygrany, w rezultacie przegrały 2 : 3. Sudbury Wolwes wściekli się i w 17 sekund strzelili bramkę wyrównującą oraz zwycięską, przy której świetny obrońca niemiecki Tobien wywrócił bramkę jednocześnie ze strzałem, który ugrząsł w siatce. Sędzia bramkowy

(Czech) skwapliwie bramki nie uznał, a słaby sędzia główny Poplimont (Belgia), również jej nie uznał. Jeden z krewkich graczy kanadyjskich przez siatkę, oddzielającą tylną bandę od trybuny pozabramkowej, znokautował sędziego bramkowego. W pierwszym przedłużeniu (2×5 min.) Niemcy grają bez wykluczonego na 3 minuty Tobiena i tracą w drugiej minucie bramkę.

Drugi mecz puli półfinałowej skończył się zasłużonym, choć niespodziewanym zwycięstwem Czechosłowacji nad U. S. A. 2 : 0. Czesi od drugiej tercji atakowali gwałtownie prawie przez cały czas i strzelili najpopularniejszemu bramkarzowi turnieju Cosby'emu dwie bramki.

Trzeci mecz tego dnia (16.II.) przyniósł nam porażkę 0 : 1 w meczu ze Szwecją. Wyniki, uzyskiwane dotychczas przez nas w meczach ze Szwedami, wskazywały na stałe polepszanie się naszych przeciwników (którzy w meczu tym bili nas szybkością). 2:0, 4:3, 2:2, 0:1 oto jak Szwedzi od porażek doszli do wygranej na przestrzeni czasu od Garmisch po przez Londyn, Katowice do Pragi. Drugi atak nasz w zestawieniu: Król, Burda, Ursoń omal nie wyrównał na 2—3 minuty przed końcem, ale Szwedzi wynik utrzymali. Bramkę straciliśmy wkrótce po zmianie pól w trzeciej tercji.

W drugim dniu rozgrywek puli półfinałowych nowe sensacje. Anglia—Szwecja 3:2 (0:0, 1:1, 2:1). Nasi zwycięzcy Szwedzi długo nie chcieli dać się „zjeść" angielskim Kanadyjczykom i nawet, ku szalonej radości stadionu, pierwsi zdobywają bramkę. Anglicy przystępują wtedy do generalnego szturmu, stosują „magiczny kwadrat" i wyrównują. W trzeciej tercji w podobny sposób strzelają dwie dalsze bramki, jest 3 : 1, ale Szwedzi atakują raz po raz, sytuacyj mają dużo, lecz zdobywają tylko jedną jeszcze bramkę. Wieczorne mecze też przynoszą sensacje. Bo proszę sobie wyobrazić, że drużyna niemiecka z trudem tylko, i przy pomocy sędziów: Szwajcara dr Kratza oraz sędziego bramkowego, którzy uznali bramkę strzeloną po grubym bezpośrednim błędzie Niemców (rzucenie złapanego w rękę krążka pod bramką Węgrów, gdzie drugi Niemiec schwycił krążek i strzelił bramkę) wygrywa to spotkanie 1 : 0. Węgrzy ze swoją grą wyraźnie „nie leżą" Niemcom.

Szwajcarzy, po ostrożnych dwóch tercjach, zakończonych bezbramkowo, w trzeciej tercji po kilku klasycznych á la Kanada zagraniach, wygrywają z U. S. A. 1 : 0 i eliminują ich ostatecznie z finałów, gdyż poprzedniego dnia Czesi wygrali z U. S. A. 2 : 0.

Trzeci dzień puli półfinałowej przyniósł jeszcze większe sensacje. Węgrzy zagrali z wielką ambicją przeciw Kanadzie i uzyskali wynik 1 : 1. Poprzedniego dnia przegrali do Niemiec niezasłużenie (nieprawidłowa bramka) 0 : 1, a z nami gładko przegrali 0 : 3.

Anglia—Polska 7:1 (3:1, 4:0, 0:0). Mecz został przegrany przez pierwsze trzy bramki. Obrona zasłoniła Stogowskiemu strzał, który wszedł tuż przy lewym słupku 30—40 cm od poziomu lodu.

Druga bramka była wynikiem nieobstawienia prawego napastnika Anglii: podanie prostopadłe po lodzie, skierowane do niego, chce schwytać Stogowski, gracz jednak odskakuje w bok, a krążek z podania wchodzi do bramki.

Trzecią bramkę strzela stojący niewygodnie w tłoku gracz angielski, który mimo naszych szturchań kijem, grzmotnął swoim w krążek i siedzi. Wołkowski, który stał przy nim zamiast bodiczkować go, przeszkadzał mu tylko bezskutecznie kijem.

Dalsze 4 bramki, to nerwy. Trzecia tercja upływa pod znakiem groźnych ataków naszego II napadu: Król, Burda, Ursoń, którzy (nerwy) nie wykorzystali 4—5 stuprocentowych sytuacji do uzyskania bramki. Dla nas w I-ej tercji bramkę zdobył Wołkowski, wyrównując na 1 : 1, ale w dwie minuty potem było już 1 : 3.



Maxie Herber i Ernst Baier
ponownie zdobyli tytuł mistrzów świata w jeździe figurowej na lodzie.

Ostatnią sensacją tego dnia było zwycięstwo Czechosłowacji nad Szwajcarią, która prowadziła 1 : 0 ze strzału Torrianiego. Czesi w trzeciej tercji po wyrównaniu często zagrażali bramce szwajcarskiej. W normalnym czasie mecz skończył się 1 : 1. W dogrywce 2×5 min. padły trzy bramki. Cattini Pik po wspaniałej akcji napadu „ni" strzela Modremu bramkę. Zdawać się mogło, że Szwajcarzy wygrali, ale Czesi zdopingowani przez obecność prez. Benesza oraz przez publiczność wyrównują, a na 1½ min. przed końcem dogrywki zdobywają trzecią bramkę i mecz wygrywają 3 : 2.

Na kongresie okazało się, że biada pokonanym. Według postanowień poprzednich drużyny, które zajmą drugie miejsca w pulach półfinałowych, miały rozegrać między sobą mecze o wejście jako 4 zespół do finału. Tymczasem dopuszczono Niemcy do finału, a „kiwnięto" Szwajcarię i Szwecję i te grają tylko o 5—6 miejsce.

W finałach grają Kanada—Niemcy i Anglia—Czechosłowacja. Zwycięzcy grają o I i II miejsce, pokonani o III i IV miejsce.

Zenon Paruszewski.



Niemcy — Norwegia 8:0.
Bramkarze w Pradze często bronili „szpagatem".

O BEZPIECZEŃSTWO BIEGÓW ZJAZDOWYCH

Ostatni bieg zjazdowy na Tygodniu Sportów Zimowych w Garmisch-Partenkirchen miał przebieg tragiczny. 11 zawodników znalazło się w szpitalu z powodu poważnych obrażeń fizycznych, skutkiem których jeden z nich, mistrz Italii, Giacinto Sertorelli niebawem zmarł.

Wydarzenie to skłoniło prezesa Klubu Narciarskiego Wielkiej Brytanii, Arnolda Lunna, który w swoim czasie przeforsował międzynarodowe uznanie biegów alpejskich, do ogłoszenia otwartego listu do prezesa Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) w sprawie bezpieczeństwa biegów zjazdowych. Według projektu A. Lunna F. I. S. miała by wyłonić specjalną komisję dla biegów zjazdowych, do której obowiązków należało by badanie w terenie i zatwierdzanie tras dla zawodów międzynarodowych. Żadne zawody międzynarodowe nie mogłyby się odbywać na trasie niezatwierdzonej. Co roku ogłaszano by pełną listę wszystkich zatwierdzonych tras zjazdowych i slalomowych, podobnie jak to obecnie czyni się ze skoczniami. List otwarty A. Lunna wyszczególnia także szereg warunków, które winna spełniać każda zatwierdzona trasa FIS. Warunki te dotyczą wymiarów, charakteru i bezpieczeństwa. I tak np., jeżeli trasa przebiega w pobliżu drzew, skał lub innych stałych przeszkód terenowych, winna być zachowana minimalna odległość 10 m. Nadto, trasy takie ulepszano by przez usuwanie kamieni itp.

Wniosek angielski będzie przedmiotem obrad obecnego kongresu, który poza tym ma do rozpatrzenia cały szereg ciekawych zagadnień, jak np. czy narciarstwo weźmie udział w Olimpiadzie Zimowej 1940 r., oraz (wniosek norweski), czy igrzyska FIS mają odbywać się raz na rok, jak dotychczas, czy raz na 2 lata. Zatarg o amatorstwo, oraz ujemne ustosunkowanie się wielu państw do urządzenia olimpiady w kraju, prowadzącym wojnę napastniczą, stawiają najbliższą Olimpiadę Zimową pod znakiem zapytania, co nie pozostaje bez znaczenia dla mistrzostw świata, które rozegrane będą w roku przyszłym w Zakopanem.

NOWY KONKURS



Zwycięzca poprzedniego Konkursu, Kol. L. Ciechowlaz ze Skępego, wykorzystał otrzymaną nagrodę, pojechał do Zakopanego, obserwował pilnie mistrzostwa Polski i odbył kolejką linową wycieczkę na Kasprowy Wierch. Na fot. Kol. Ciechowlaz na szczycie Kasprowego.

Nasz nowy Konkurs jest przeznaczony przede wszystkim dla czynnych prenumeratorów, tj. takich, którzy nie tylko czytają Sport Szkolny, ale propagują go wśród swego otoczenia.

Zwycięzcą Konkursu będzie ten, kto do dn. 15 marca zjedna nam największą ilość nowych prenumeratorów.

Stający do konkursu winni przypilnować, aby zgłaszający nowe prenumeraty podawali nazwiska tych, którzy ich do prenumeraty namówili.

Jako nagrody przeznaczamy za 2 pierwsze miejsca — podobnie jak w Konkursie I-ym — przejazdy i bilety wstępu na dowolnie wybrane spotkania międzypaństwowe, które się odbędą w Polsce w m. kwietniu lub maju.

Więc nie zwlekajcie, bo 15.III już blisko.

REDAKCJA.

KALOSZE NA KLEPKACH

NOWELKA

Nykoła wiedział, że nie kupi. Nie kupi, bo i za co? Zima — jak ciotka Wasyłyna, wiecznie wymyślająca „teta", co zamknęła w komorze na cztery spusty osełki słonego „buncu" i złoty „małaj" kukurydziany i wcale się o to nie zmartwi, że tam Nykołka z pustym żołądkiem po świecie biega, — pozamykała ciężką zaporą śniegową źródła Nykołkowych dochodów: poziomki, grzyby, maliny. Więc w kieszeni pustka smętna i nie ma cienia nadziei na poprawę koniunktury.

Szło o narty.

Długie, gibkie, lśniące metalem wiązań, takie, jakie miał pan Zbyszek, co to niedawno, na Boże Narodzenie izbę odnajmował w Nykołkowej chałupie. Ani wyliczyć, jak bardzo muszą być drogie.

Mówili o tym panu Zbyszku chłopi, że „zdurył". Bo kto widział, żeby „pany z mista" przyjeżdżały w góry nie latem, a o takiej dziwnej porze? I jeszcze żeby tak na tych śmiesznych deskach po polach latały?

Stary Dmytro pomstował ile wlezie, że mu pan Zbyszek zasiewy pod śniegiem tratuje. I tylko Nykołce wielkie, okrągłe, niebieskie oczy robiły się jeszcze większe, okrąglejsze i bardziej niebieskie, gdy, zamiast przykładnie piłować drwa pod oborą, wpatrywał się pilnie w srebrne figlasy, jakie pan Zbyszek na białym śniegu wypisywał lekkim rylcem nart.

To był pierwszy żywy narciarz Nykołki. Tamtych, nieżywych, znał z obrazków i opowiadań w wypisach szkolnych i dopóki nie ujrzał na własne oczy pana Zbyszka (a był już wtedy całkiem dorosły, miał 15 lat, do szkoły już nie chodził)— kombinował zawsze, że to taki sobie jeden więcej szkolny wymysł, nudny bo nudny, — wiadomo, jak to w szkole.

Pan Zbyszek był żywy. Jeździł na żywych nartach. Ale cóż? Wyjechał i nawet się Nykoła nie zdążył zapytać ile też takie narty mogą kosztować. A zresztą, choćby się i spytał — kupić by nie mógł.

W kółko, w kółeczko chodziły myśli po głowie Nykołki. Zaczynało się od pieniędzy, że ich niema — że narty muszą być, a kończyło się na tym, że ich niema za co kupić, bo na to trzeba pieniędzy, których niema — a narty muszą być...

W kącie stryszka, pod belkowaniem dachu spała sobie snem słodkim para kaloszy. Zostawił je w chałupie letnik zeszłoroczny, pan profesor Piętka z Kołomyi (całe szczęście, że parasola nie zapomniał, cóżby począł nieborak bez niezbędnych kaloszy i parasola, jeszcze niezbędniejszego?)

Spały więc te kalosze i śniły o błotku czarnym, rozchlapującym się smakowicie, o karpackim deszczu-kapuśniaczku, co to potrafi mżyć tak filuternie, a wytrwale, o takiej wielkiej, wielkiej kałuży.... aż je wyrwały z krainy marzeń czyjeś ręce, nieduże, twarde i ruchliwe i znać powodowane jakąś niezłomną, celu świadomą wolą. Bardzo było przykro: chude, brudnawe palce obracały i wyginały nieszczęśliwą parę braci, a co gorsza, wierciły im po bokach dziury jakimś piekielnym instrumentem, którego kalosze nie znały, ponieważ nigdy dotąd nie były u dentysty. Potem na stryszku zjawiła się para klepek, takich zlekka wygiętych, od beczki do kiszenia kapusty. Spojrzały klepki na kalosze, a kalosze na klepki — nie wie-

działy jeszcze, że je los, w postaci okrągłookiego Nykołki sprzęgnie z sobą na wieczne bytowanie. Trrrrach! — huk i wstrząs okropny, klepkę i kalosz numer 1. przeszyło ostrze gwoździa, powodowane niezawodną ręką „losu". Zanim zdołały jęknąć — drugą dwójkę dosięgnęło przeznaczenie.

Nagle zrobiło się bardzo jasno i biało. Klepkom to nie nowina. Kapustę nakłada się zimą do beczek, więc już widziały śnieg, ale kalosze okropnie się zdziwiły: nie było śladu kałuży z sennego marzenia, nie padał deszcz, znikło gdzieś czarne błoto. Było biało, biało, miękko i puszyście, pod szklanym niebieskim niebem.

Nykołka, burzyciel porządku świata, który parę przyzwoitych profesorskich kaloszy skonfrontował ze śniegiem — żywiołem nieznanym, siedział u progu chaty. Trzymał w ręku swoje „narty" i fabrykował z konopnych sznurków te, co to u pana Zbyszka były takie metalowe i świecące, te właśnie wiązania.

Pasmo Malawy rozciągało się pod niebem faliście i potoczyście. Na załomach bezdrzewnych połonin szkliła się podmarznięta szreń, a słońce odegnało precz wszystkie chmury i uśmiechnęło się jakoś bardzo dowcipnie, kiedy Nykołka wsunął nogi w czeluście profesorskich kaloszy i niezdarnie wsparty o dwa leszczynowe kije, postawił swój pierwszy, narciarski krok.

Bardzo to trudna historia, rozeznać, która noga należy do której deski, kiedy się zdarzy taki zwyczajny, narciarski przypadek, popularnie „kropką" zwany. Myślał Nykołka, że może nieźle by było ponumerować nogi i narty, ale te medytacje przerwała mu teta Wasyłyna, która wyszedłszy na próg chałupy, aż się za głowę wzięła, na widok niespodziewany. „Oj Bożyczku, ty mój, Boże! Durnyj, czy szto? Po śniegu się tu będzie plątał, a do roboty, ani go zapędzić! Pójdziesz ty mi zaraz do obory, sieczkę rżnąć?!" — I już, już miała chwycić młodziana za kożuch, by opornego skierować na drogę cnoty i obowiązku, gdy w Nykołkę, jakby nowy, buntowniczy duch wstąpił. Kijki leszczynowe nagle same zrozumiały rolę do której zostały powołane i odbiły się równocześnie, sprężyście, a mocno, chytre profesorskie kalosze ustawiły się równolegle, klepki zrobiły się strasznie odważne i... jak stał Nykołka przed domem, tak śmignął zboczem, aż zakurzył się za nim srebrzysty pył i daleko, w szklanym powietrzu rozpłynął się jazgot ciotczyny.

•

Ciężkie poduszki śniegu nisko, ku ziemi przyginały ciemne gałęzie smerekowe. Gdzieś, w podniebnym gąszczu, blisko pnia, przycupnęła wiewiórka — i między jednym, a drugim ziarenkiem, pracowicie wydłubywanym spod szyszkowej łuski i przełykanym ze smakiem, zerkała na wędrownika, w trudzie pnącego się wąskim płajem.

Szedł Nykołka i szedł pod górę. Jakoś same klepki uczyły go stawiać nogi mocno, a przemyślnie, by go w tył nie pociągnęła gładka stromizna wydeptanej ścieżki. Skądciś same stopy zwiedziały się, że stawać należy pod kątem rozwartym i zwyciężać śliskość holwegu „śledziem", który tyle trudności przysparza narciarskim nowicjuszom.

Może to mądrość kaloszy pana Piętki, profesora fizyki, kazała Nykołce stosować nieświadomie prawidła tej wiedzy? A może górska krew huculska prowadziła go po górach rodzonych, tylekroć stopą udeptanych, tak nieomylnie, że nawet teraz, w zmienionych warunkach, nie mógł poprostu błędu uczynić, bo instynkt tych właśnie ruchów i pozycyj miał w sobie oddawna?

A może poprostu budzące się, niezależne od warunków ubocznych, białe szaleństwo — wielka, intuicyjna miłość do najwspanialszego sportu pasowała już teraz małego huculika na śmiesznym, z nieprawdziwego zdarzenia „sprzęcie" na swego rycerza?

(Dok. nast.) J. A.

„MOJA KARIERA BOKSERSKA"

COŚ NA KSZTAŁT WYWIADU



Chmielewski otoczony młodzieżą szkół łódzk., której opowiadał o swej karierze bokserskiej

Wspaniałe zwycięstwo polskiej ósemki nad reprezentacją Niemiec uczyniło ponownie boks tematem dnia. Bohaterowie tego spotkania stali się przedmiotem kolosalnego zainteresowania.

Fakt pokonania „niezwyciężonych" Niemców urósł do niebywałego rozmiaru sensacji. Tak, jak się mówi o meczu szpadzistów w obliczu międzynarodowego spotkania piłkarskiego, tak mówiono o... sukcesach naszych hokeistów w powodzi hymnów pochwalnych na cześć bokserów.

Nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli powiemy, że gros zainteresowania skupiła wokół siebie osoba mistrza Europy, chluby polskiego sportu — Henryka Chmielewskiego. Nieprawdopodobna wręcz wiadomość o jego przejściu na zawodowstwo, a potem... ostatni mecz — i to właśnie w reprezentacji państwowej — zrobiły swoje: Łodzianin jest na ustach wszystkich.

W takich warunkach uzyskanie wywiadu z królem polskich ringów wydawało się baśnią o żelaznym wilku.

Tymczasem...

*

Ostry dzwonek telefonu wyrwał mnie z zadumy nad nieszczęsnym losem ucznia-ka. Podniosłem słuchawkę. Gdyby ktoś obserwował mnie w tej chwili, niewątpliwie zawezwał by natychmiast karetkę pogotowia. Cóż bowiem innego można sądzić o człowieku, który po minucie rozmowy telefonicznej wydaje dziki okrzyk i narzuciwszy palto i czapkę w piorunującym tempie wypada z mieszkania?

Otóż ja to właśnie, dowiedziawszy się z ust mego przyjaciela, a raczej mikrofonu słuchawki, iż za niespełna 10 minut „sam Henryk Chmielewski" będzie mówił o swej karierze bokserskiej, budziłem na zaśnieżonych ulicach postrach, w fantastycznym gazie waląc do YMCI, gdzie miał mówić mistrz...

Wpadłem do szatni jak szatan. Stoczyłem krótką walkę „na łokcie" z wcale nie małym tłumkiem mnie podobnych zapaleńców i za chwilę stałem (krzesła wszystkie były już oczywiście zajęte) w kącie niedużej sali. Za 3 minuty siódma. Czy będzie punktualny?

Jeszcze nie zdążyłem ochłonąć, gdy wszedł. Powitał go huragan oklasków. Wszedł na podium i zaczął się ten wywiad-odczyt.

— Kiedy po raz pierwszy zetknął się pan z boksem? — pyta kierownik YMCI.

— Pierwszego lutego 1930 r. — odpowiada nr 2 polskiego sportu.

— Dlaczego zainteresował pana właśnie boks, a nie np. piłka nożna?

— Nie wiem. Może poczułem tę przysłowiową iskrę Bożą. W piłkę nożną też grałem. Więcej jednak pociągał mnie boks.

— Ile lat miał pan stając po raz pierwszy na ringu?

— Ja wypłynąłem bardzo wcześnie. Za wcześnie nawet. Zacząłem boksować w 16 roku życia. Po niespełna miesiącu treningu pod okiem Tomasza Konarzewskiego stoczyłem I-szą walkę. Było to 29-go lutego.

— Jak się zakończyła?

—Wygrałem k. o.

— Gdzie stawiał pan pierwsze kroki?

— Chodzi panu zapewne o barwy klubowe? Więc od pierwszej do ostatniej chwili biję się w „Ikape".

— Jeżeli mowa o „Ikape", to może powie nam pan, jak się ustosunkowano do pana w klubie i jakie pan z niego wynosi wrażenia?

— Jak najlepsze. Stosunek kierownictwa jak i kolegów był b. dobry. Opiekowano się mną nader troskliwie. Naprawdę z żalem przyjdzie mi się rozstać z klubem.

— A zatem nieodwołalnie już porzuca pan szeregi amatorskie. Kiedy to nastąpi? Może udzieli pan kilka informacji na ten temat?

— Pozwoli pan, iż nie odpowiem na te pytania. Jestem jeszcze amatorem. Nie wolno... W niedzielę mam jeszcze mecz. Może ostatni...

— Wróciliśmy do meczów. A zatem może pamięta pan kiedy rozegrał pierwsze poważniejsze, międzynarodowe spotkanie?

— W 31 roku. Biłem się w repr. Łodzi przeciwko Berlinowi. Wygrałem na punkty.

— Jakie sukcesy, tytuły uzyskał pan, że tak powiem, na własnym podwórku, w Polsce?...

— 5 razy mistrzostwo okręgu (raz w lekkiej i 4 w średniej) i 3 mistrzostwa Polski: pierwsze, po roku treningu w lekkiej, następne 2 — w wadze średniej.

— Teraz przejedziemy się może z panem po wszystkich ringach zagranicznych, które oglądały pana w jego ośmioletniej karierze.

— Dobrze. A więc po raz pierwszy wyjechałem do Dortmudu jako 18-letni chłopiec w reprezentacji polskiej. Dostaliśmy 2 : 14. Przegrałem wtedy z Bernlöhrem, najlepszym wówczas „średnim" Europy. Pamiętam, że dostałem tęgie lanie, ale publiczność nagrodziła mnie za „dzielną postawę" hucznymi oklaskami. Może nawet większymi niż Niemca... Następny mój wyjazd, to turniej w Sztokholmie. Zdobyłem wtedy I-sze miejsce i puhar, po trzech kolejnych zwycięstwach bijąc w finale mistrza Szwecji. Pamiętam, że kiedy w pierwszej walce ze Szwedem podniosłem go z ringu po „prawym", publiczność nagrodziła mnie serdecznymi oklaskami. Szwed i tak przegrał k. o., ale publiczność miałem „za sobą".

— Jaki był następny wyjazd za granicę?

— Olimpiada berlińska.

— Aha! tragiczna olimpiada. Jak pan ocenia swoje szanse w tej olimpiadzie?

— No cóż — powinienem zdobyć jakiś tytuł. Byłem „ostatnim Mohikaninem" mającym jeszcze jakiś szanse. Wygrałem z Belgiem De Shriverem, potem złamałem rozbitą rękę na twardym łbie Clarka i... przegrałem z gorszym od obydwu Tillerem. Nie miałem czym bić — obie łapy rozbite!

— A po Olimpiadzie?

— Szpital... Pół roku... Kiedy wyszedłem — zabrano mnie do Mediolanu, nie licząc na mnie zupełnie. Zrobiłem mistrzostwo. W półfinale spotkałem się z Tillerem. Musiał przegrać.

Po Mediolanie — Ameryka. Entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgotowała mnie i Polusowi Polonia Amerykańska, na zawsze zostanie mi w pamięci. I mecz. Wygrałem k. o. A sędzia orzekł porażkę.

— Jak to? Nie rozumiem...

— To było tak. Murzyn po ciosie poszedł na deski. Zanim sędzia zobaczył, czy może zacząć liczyć, zanim sprawdził czy stoję w rogu, upłynęło dobre 5 sek. No, a potem liczył jak sparaliżowany.

— To już wszystkie pańskie wyjazdy?

— O nie! Miałem jeszcze kilka podróży z klubem, czy reprezentacją okręgu.

— Aha. A ile walk stoczył pan dotąd?

— 156. Wygrałem 133, zremisowałem 13. Jedenaście walk przegrałem, 57 wygrałem. k. o.

— A w reprezentacji Polski?

— 16 razy. Wygrałem 12, jedna remisowa i 3 porażki: z Bernlöhrem, Szigettim i Tillerem.

— A zatem ostatni mecz z Campem był 156-m w ogóle i 16-m spotkaniem reprezentacji?

— Tak.

— Co może pan o nim powiedzieć?

— Jeszcze mam ślady tego meczu. Niemiec walczył bardzo nieczysto. Dużo trzymał — stąd ślady na rękach. Słyszałem dość dużo głosów, że walkę jeśli nie przegrałem, to przynajmniej zremisowałem. Mnie się zdaje, że wygrałem. Bo Niemiec nie bił — trzymał.

— A co pan powie o meczu jako ca łości?

— Polska wygrała 13 : 3. Piłat wygrał bezwzględnie, a jego imiennik — Woźniakiewicz przynajmniej zremisował.

— Jak pan ocenia szanse Polski na przyszłość: czy potrafimy utrzymać prymat w Europie?

— Musimy. Do tego jednak potrzebna jest praca wszystkich zawodników i staranna opieka Związku. Jeżeli P.Z.B. chce żeby „ósemka" wygrywała, musi się nią opiekować.

— Kogo uważa pan za swojego następcę?

— Oczywiście Józia Pisarskiego.

— Jeszcze jedno pytanie. Jak długo zamierza pan zostać w Ameryce?

— Kwestia powodzenia. Ostatecznie za 6 lat też będę jeszcze młody...

— Wywiad skończony. Jeszcze kilka mało ważnych pytań i za chwilę... Sala trzęsię się od oklasków. Potem „Niech żyje!" i „Sto lat!" Wreszcie wspólna fotografia. Wszystkim tak jakoś wesoło — zdawało by się. Jakby nie czuli, że coś tracą. Że odchodzi Mistrz Europy i murowane dwa punkty w każdym meczu. Coś chwyta za gardło. Coś dławi krtań. Jakieś niesamowicie dzikie uczucie...

W niedzielę ostatni mecz. Pożegnanie Łodzi. Smutny mecz. Chyba nie pójdę...

Ale cóż?! Życie jest życiem — mówi filozof. Co zatem innego mogę zrobić jak nie życzyć Mu wraz z 200 innymi słuchaczami wywiadu, ba! z milionową rodziną sportową powodzenia na nowej drodze. I sławy. Dla siebie! I dla Polski! Niech żyje! I niech bije!...

Byle zdrowo. Brawo Chmiel! Heniek bij! A czasem... wspomnij o tych co zostali w kraju. I pamiętają! Mediolan... Dortmund... Berlin... Czekamy!

Wuka.



Uczestnicy turnieju piłki ręcznej w Lublinie w dn. 19 i 20 lutego.
Na lewo MKS Chełm, na prawo g. Garwolin, w środku klęczą g. Giżyckiego, na ziemi i z tyłu MKS Lublin. Wśród drużyn wizytator p. Maź, profesorowie i prezeska MKS Kol. St. Radomyska.

Z BOISK SZKOLNYCH

WIELKI SUKCES SPORTOWY MKS LUBLIN.

Założony przed trzema laty Międzyszk. Kl. Sport. w Lublinie, po paroletnim konsolidowaniu się i wzmacnianiu wewnętrznym, w tym roku wypływa na szersze wody sportowe. Na terenie Lublina staje się zwolna potęgą, na której opierają się reprezentacje miasta i okręgu lubelskiego. W grach wysunął się zdecydowanie na pierwsze miejsce w Lublinie, mam wrażenie, że i w innych sportach, a przede wszystkim w pływaniu i lekkiej atletyce nie ma klubu w Lublinie, który mógłby MKS pokonać. Świetną swoją pozycję zawdzięcza MKS ogromnemu umiłowaniu swego klubu przez młodzież, jakoteż bardzo rozumnemu i energicznemu kierownictwu Klubu przez wizytatora kuratorium p. Mazia.

Siła MKS-u Lublin nie jest tylko wielkością lokalną. Wykazał to dosadnie przeprowadzony w dniach 19 i 20 lutego b. r. turniej piłki ręcznej, który objął zawody w piłce siatkowej i koszykowej. W turnieju tym, w którym na zaproszenie MKS-u brały udział zespoły MKS Chełm, reprez. gimn. z Garwolina i reprez. gimn. Giżyckiego z Warszawy, supremacja MKS-u Lublin była zdecydowana. Poziom gry MKS-u jest bardzo wysoki. Tak w koszykówce jak w siatkówce — w technice i taktyce gry MKS reprezentuje bezwzględnie A-klasowy poziom. Czy to strzały do kosza, czy to ścięcia w siatkówce znamionują duże wyrobienie i opanowanie gry. Na tle Lublina inne zespoły wypadły oczywiście słabiej. Jeszcze Chełm w siatkówce pokazał ładną grę ze ścięciami i dobrym blokowaniem, ale poza tym MKS nie miał tym razem godnych przeciwników. Zawiódł przede wszystkim zespół stołeczny. Gimnazjum Giżyckiego nie wysłało pełnych swoich reprezentacji, grubo obecnie słabszych od zespołów lat poprzednich i wypadło bardzo mizernie. Jeszcze w koszykówce zademonstrowali ładną grę i niezłe technicznie strzały, ale w siatkówce wypadli rozpaczliwie. Garwolin wykazał wielkie możliwości, ambicję i — profesora w. f. Ałaszewskiego w drużynie szkolnej! Tak w siatkówce jak i koszykówce trzymali się nieźle. Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach opiekuna M. K. S. prof. Ż. Żywirskiego bardzo dobra; organizacja przyjęcia gości niestety zawiodła, ale to już wina chyba karnawału.



Turniej rozpoczął się od zawodów koszykówki **Kl. Sp. Giżyckiego** (Warszawa) — **K. S. Garwolin,** zakończonych po mało ciekawej grze, zwycięstwem gimn. Giżyckiego 21 : 19 (14 : 12). Kosze dla zwycięzców strzelili Miecznik 12, Brodawski 4, Janulis 3, Należyty 2, dla Garwolina — prof. Ałaszewski 12, Janiszewski 5, Tudek 2. Gra była chaotyczna, obie drużyny prześcigały się w niecelności strzałów. — Sędziowali pp. prof. Bretes i Kiedrowski.

W drugim meczu koszykówki **M. K. S. Lublin** pokonał zdecydowanie **M. K. S. Chełm** 52 : 13 (31 : 8), demonstrując doskonałą grę. Chełm bronił się dzielnie, ale pod koszem zawodził fatalnie. Punkty dla M. K. S. Lublin, który wystąpił w składzie Wobozil, Kuziatkowski, Suchodolski, Smoleński, Binienda, Sochal, Michalski, Bocian i Drewnowski, zdobyli: Smoleński 20, Kwiatkowski 11, Wobozil 8, Michalski 6, Suchodolski 3, Binienda i Sochal po 2. Pośród kapitalnie zgranej dziesiątki Lubliniaków wyróżnili się Smoleński i Michalski w obronie. Dla MKS Chełm punkty zdobyli Joachimowicz 6, Wołągiewicz 4, Krzeszowiec 2 i Stańkowski 1.

Zakończeniem sobotnich zawodów była siatkówka pań, w której M. K. S. Lublin pokonał A. Z. S. Lublin 2 : 0 (15 : 5, 15 : 4). Uczennice górowały zdecydowanie.

W niedzielę przed południem odbyły się zawody w piłce siatkowej. W meczu **gimnazjum Giżyckiego — MKS Chełm,** wygrał Chełm 2:0 (15:2, 51,2), w meczu **MKS Lublin — SKS Garwolin** wygrali gospodarze 2:0 (15:4, 15:1). Jak wskazują

wyniki, mecze mało ciekawe, bez walki i historii.

Następnie odbyło się niezwykle emocjonujące spotkanie koszykówki **gimn. Garwolin — MKS Chełm** zakończone szczęśliwym zwycięstwem Garwolina 31:30 (12:15), przy czym o zwycięstwie Garwolina zadecydował prześliczny strzał prof. Ałaszewskiego z połowy boiska w ostatnim momencie gry. Emocji oczywiście było wiele, krzyku jeszcze więcej.

Popołudniu, po uroczystości wymiany proporczyków, odbyły się finały. W siatkówce gimn. Garwolin pokonało zdecydowanie gimn. Giżyckiego 2:0 (15:6, 15:2), a MKS Lublin — MKS Chełm również 2:0 (15:8, 15:8). Zawody stały na bardzo wysokim poziomie i toczyły się wśród dużego entuzjazmu widzów. Zakończeniem turnieju była koszykówka finałowa **MKS Lublin — gimn. Giżyckiego.** Wynik 70:25 (26:8) dla MKS. Mimo tak dużej różnicy punktów gra była bardzo ciekawa i — równorzędna. Ale tylko w polu. Pod koszem młoda drużyna gimn. Giżyckiego zawodziła. Dla zwycięzców punkty zdobyli: Smoleński 16, Wobozil 15, Kwiatkowski 14, Michalski 13, Suchodolski 5, Binienda 4, dla gimn. Giżyckiego Miecznik 13, Brodowski 5, Janulis 4, Kruszecki 3. Sędziowali pp. Kasprzyk i prof. Zalewski.

Zawodom przyglądali się m. in.: wizytator ministerialny p. Krawczyk i komendant Okręgowego Urzędu WF płk. Klementowski. Publiczności zebrało się w oba dni po jakichś 400 osób. Więcej na tej sali nie mogło by się pomieścić. Szczegółowym omówieniem tych zawodów oraz migawkami z turnieju podzielimy się z czytelnikami „Sportu Szkolnego w następnym numerze.

Jeden z Gewuge.

KATOWICE.

TURNIEJ HOKEJOWY ŚLĄSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH.

W niedzielę dnia 5 i 6 lutego b. r. odbyły się w Katowicach na Sztucznym Torze Łyżwiarskim centralne zawody hokejowe młodzieży śląskich szkół średnich.

W turnieju wzięły udział drużyny Międzyszkolnych Klubów Sportowych z Katowic, Chorzowa i Rybnika oraz drużyny Szkolnych Kół Sportowych Państw. Gimnazjum z Bielska (niem.), Chorzowa, Katowic, Mysłowic, Pszczyny, Tarnowskich Gór i Żorów oraz druzyna Miejsk. Gimn. Mat. Przyr. z Katowic.

Zainteresowanie zawodami było znaczne. Na trybunach Sztucznego Toru rojno i gwarno. Obok licznych przedstawicieli sfer pedagogoicznych, zajęła miejsca młodzież sportowa z Chorzowa, Katowic i Mysłowic oraz sporo osób ze sfer rodzicielskich.



Jasiek Kula, ucz. Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, z powodzeniem brał udział w mistrzostwach Polski.

W pierwszym dniu mistrzostw odbyły się spotkania:

1) **Państw. Gimnazjum Katowice — Państw. Gimn. Żory 5:1 (2:0, 2:1, 1:0).** Dla Katowiczan bramki zdobyli: Skarżyński 4 i Wadowski 1. Dla Żorów: Kosyrczyk — dawny gracz GKS w Mysłowicach; był on bezsprzecznie najlepszym na lodowisku.

2) **Gimn. Mat. Przyr. Katowice — Gimnazjum Mat. Przyr. Chorzów 2:0 (0:0, 1:0, 1:0).** Najlepszy na lodzie: Kotula z Katowic, zdobywca obu bramek.

3) **Państw. Gimn. Pszczyna — Państw. Gimn. Mysłowice 1:0 (0:0, 0:0, 0:0, 1:0).** Po dogrywce zwyciężyła Pszczyna mimo znacznej przewagi Mysłowic, u których szczególnie wyróżnił się atak 1. Poziom gry zyskał ogólną pochwałę widzów.

4) **Państw. Gimn. Tarnowskie Góry — Państw. Gimn. Niem. Bielsko 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).** Poziom gry nie nadzwyczajny.

W grupie Międzyszkolnych Klubów Sp. rozegrano następujące mecze:

1) **MKS Chorzów — MKS Rybnik 3:0 (1:0, 2:0, 0:0).** Bramki dla zwycięzców strzelili: Kowol 1 i Marian 2.

2) **MKS Katowice — MKS Rybnik 7:0 (2:0, 3:0, 2:0).** Bramki strzelili Jarecki 3, Kunert 2, Nowak 1, Haroska 1.

W drugim dniu zawodów o mistrzostwo MKS-ów i GKS-ów wystąpiły:

1) **Gimn. Mat. Przyr. Katowice — Państwowe Gimn. Tarnowskie Góry 2:1 (1:1, 0:0, 1:0).** Bramki dla Katowiczan zdobył najlepszy ich gracz Kotula. U gości najlepszy bramkarz.

2) **Państw. Gimn. Katowice — Państw. Gimn. Pszczyna 2:1 (1:0, 0:1, 1:0).** Najlepszy na lodzie Skarżyński z Katowic.

W grupie MKS-ów:

1) **MKS Chorzów — MKS Katowice 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).** Mimo przewagi i to przygniatającej przegrały Katowice. Z Katowiczan wyróżnili się: Jarecki, Nowak, Kunert.

Z przyczyn natury formalnej mecz ten będzie prawdopodobnie powtórzony.

Jak z powyższego wynika, do finałów mistrzostw hokejowych śląskich szkół średnich weszły drużyny szkół katowickich.

Niewątpliwie przyczyniła się do tego pewna ciągłość treningu na Sztucznym Torze Łyżwiarskim, z którego szkoły katowickie mogą w całej pełni korzystać. Na prowincji jest pod tym względem o wiele gorzej. Lodowiska o należycie utrzymywanym lodzie nie wszędzie w sezonie zimowym istnieją, a tam, gdzie się je urządza, wysokie ceny wstępu tamują szerszy dopływ młodzieży szkolnej. A szkoda, bo zainteresowanie łyżwiarstwem i hokejem jest wśród młodzieży szkolnej znaczne. Jest na Śląsku sporo talentów w jeździe na łyżwach i świetnie zapowiadający się młody narybek w hokeju na lodzie. Wykazały to tegoroczne mistrzostwa hokejowe szkół śląskich oraz niezmiernie interesujące popisy łyżwiarskie młodzieży szkół średnich woj. śląskiego, które odbyły się w niedzielę, 13 lutego w Katowicach.

Feliks S. Gucwa
referent prasowy zawodów.

LWÓW.

PRZED TURNIEJEM GIER SPORTOWYCH.

Mający rozpocząć się w końcu lutego turniej siatkówki pań i panów, oraz koszykówki panów, o mistrzostwo lwowskich szkół średnich, organizowany przez „Lwowskie Koło Wychowawców Fizycznych, wywołał wśród młodzieży gimnazjalnej bardzo duże zainteresowanie.

Przechodząc do szans poszczególnych drużyn, to w siatkówce pań, na pierwsze miejsce typowany jest zespół gimnazjum SS Urszulanek. Ma on swój najsilniejszy punkt w świetnie „ścinającej" J. Malinównie. Groźnymi przeciwniczkami dla „Urszulanek" będą zespoły: Liceum Handlowego z I. Tuchówną na czele i gimn. SS Nazaretanek.

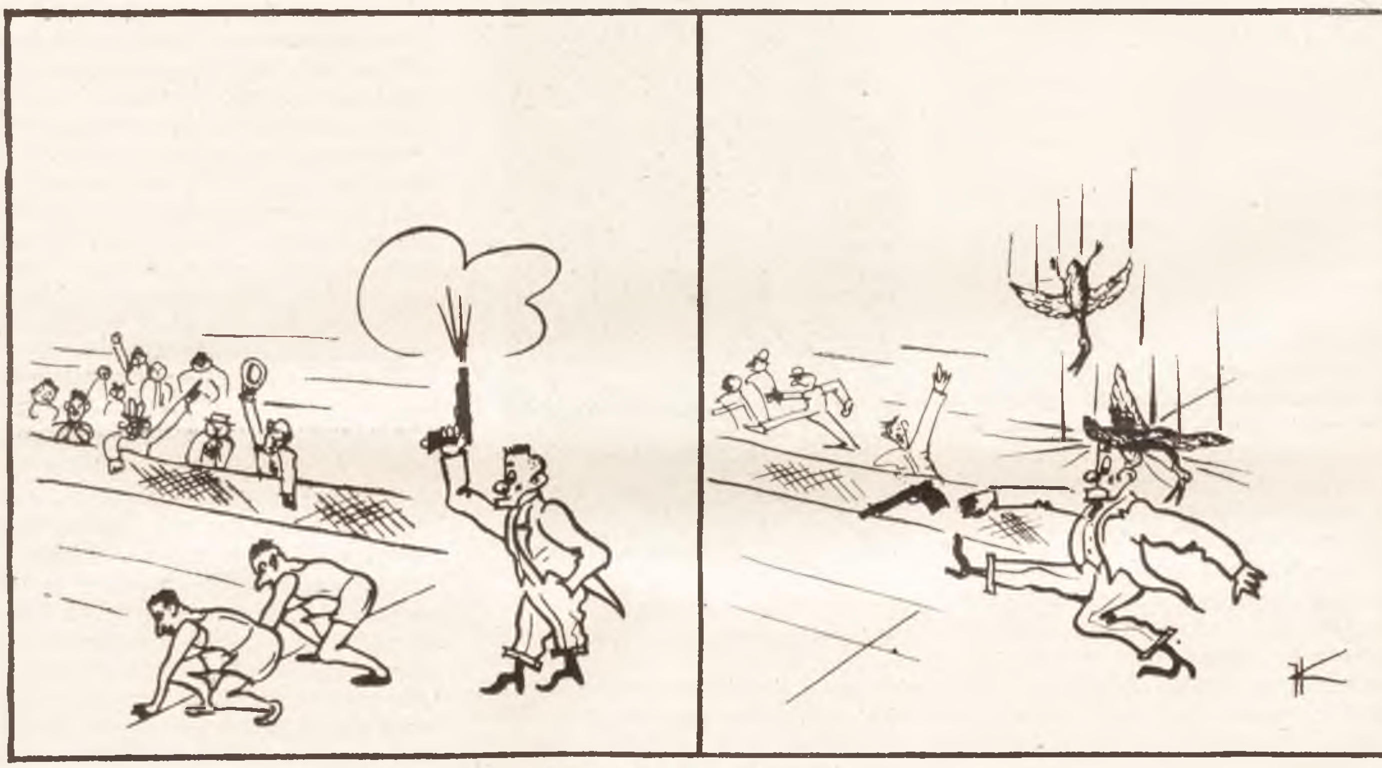
W siatkówce panów, bezapelacyjna będzie drużyna gimn. XIII, mająca zawod-

ników tej miary jak: Maly, Stewsing i Ziemba.

W koszykówce panów sytuacja jest już bardziej zawikłana. Mamy tu pięć zespołów na wyrównanym poziomie, które będą zażarcie walczyły o każdy „kosz”. W pierwszym rzędzie postawić należy drużynę gimn. V, która przez szereg lat z rzędu dzierży prym wśród lwowskich szkół średnich. Wystąpi ona w następującym składzie: Karpina, Deresz, Tandej, Olesiuk, Kornecki, Początek, Komórkiewicz, Kuroczko i Samuszkiewicz. Drużyna ta posiada dwa równorzędne, dobre technicznie ataki, co jest bardzo dużym plusem. Również na czołowe miejsca typowane są: gimn. VII, z Jaworem i Głowackim na czele; gimn. XIII z Malym i Stewsingiem; gimn. II z Tickiem i Krallem, oraz „Szkoła Techniczna”, mająca swoją podporę w Winku II.

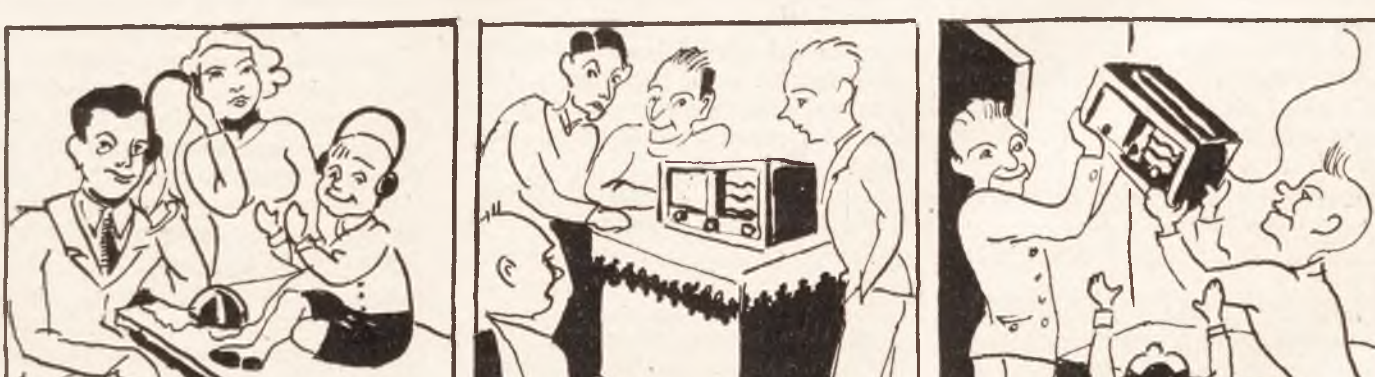
Są to jednak tylko obliczenia papierowe. Zobaczymy czy będą się pokrywały z wynikami, uzyskanymi na boisku.





Boxik Tyfus w roli startera.

MECZ POLSKA—NIEMCY PRZEZ RADIO



Zgodna rodzinka i słuchawki 3 : 2.

Wszyscy zamienili się w słuch...

Polacy wygrali — w górę aparat!...

TARNOBRZEG.

13 lutego rozegraliśmy drugie spotkanie w ping-pongu z GKS Sandomierz, z którym łączą nas długoletnie stosunki sportowe. Pierwsze spotkanie rozegrane dwa lata temu wygrał GKS Sandomierz 4:3. Obecne spotkanie było rewanżem za tamto. Rewanż powiódł się w zupełności, gdyż w ogólnej punktacji wygraliśmy spotkanie 5:2. W grach pojedynczych zawodnicy naszego KS-u byli dużo lepsi od gości, toteż gry te wygraliśmy 4:1. Jedyny punkt dla gości zdobył Połoński, najlepszy zresztą zawodnik. Tak łatwe zwycięstwo w singlach zdumiało nas, gdyż w roku ubiegłym single były naszą piętą Achillesa. W grach podwójnych nasza para Oko — Pipała była najlepszą wśród wszystkich. Łatwe zwycięstwo tej pary było ogólnie spodziewane, mimo, że walczyła z pierwszą parą gości. Druga para była daleko słabsza i przegrała zasłużenie. Pomimo przegranej sprawili dobre wrażenie. Byli daleko więcej opanowani nerwowo aniżeli nasi, którzy mieli okropną tremę.

Najlepszymi zawodnikami gości byli: Połoński i Pilarski. Pierwszy zdobył punkt w grze pierwszej, a drugi skutecznie zagrywał w grze podwójnej. Pozostali na równym poziomie, chociaż dużo słabsi od pierwszych.

Z naszej drużyny najlepszym był Oko, który grał bardzo spokojnie. Poza spotkaniem rozegrał on jednego seta z najlepszym zawodnikiem Sandomierza, bijąc go 21:4. Oprócz niego zagrał dobrze Szumski bijąc Pilarskiego i Pipała pomimo przegranej.

Wyniki przedstawiają się następująco: (na pierwszym miejscu zawodnicy Tarnobrzega).

Gry pojedyncze:

Szumski — Pilarski (15:21), 21:19), (21:16).

Oko — Paszkiewicz (21:10), (18:21), (21:14).

Ducheński—Stefański (19:21), (21:18), (21:17).

Pipała — Połoński (17:21), (20:22),

Lewek — Sobolewski (21:9), (21:13).

Gry podwójne:

Oko, Pipała — Połoński, Paszkiewicz (21:15), (21:17).

Szumski, Ducheński — Sobolewski, Pilarski (7:21), (9:21).

Spotkania sędziował bardzo dobrze p. Tadeusz Szumski (kl. VIII).

Gaj Zdzisław.

GRÓJEC POD WARSZAWĄ.

MISTRZOSTWA PING-PONGOWE

W dniu 13.II.38 r. w Mogielnicy kolo Grójca rozegrane zostały zawody pingpongowe o mistrzostwo Grójeckiego Hufca Harcerzy z udziałem 4 czołowych drużyn, a mianowicie:

24 MDH Grójec, 135 MDH Grójec, 161 MDH Mogielnica, 162 MDH Borowe.

Pierwsze spotkanie między 24 MDH Grójec — 161 MDH Mogielnica zakończyło się zwycięstwem 24 MDH w stosunku 2:1. Wyniki: (na pierwszym miejscu zawodnicy 24 MDH Grójec).

Gadaj — Kolibabski 21:18, 21:18, Konopacki — Wilewski 21:8, 21:9, Lisowski — Kowalski 19:21, 8:21.

Drugie spotkanie między 135 MDH Grójec a 162 MDH Borowe wygrała 135 MDH Grójec w stosunku 2:1 (na pierwszym miejscu zawodnicy 135 MDH Grójec):

Chojnacki — Prokopowicz 21:8, 21:9, Rajkowski — Kozłowski W. 21:9, 21:13,

Ostatnie spotkanie wygrał Kozłowski M. ze 162 walkowerem.

W finale spotkały się drużyny 24 MDH i 135 z Grójca. Jak było do przewidzenia zwyciężyła 24 MDH w stosunku 3:0, której zawodników podajemy na pierwszym miejscu.



24 MDH Grójec.
Od lewej: Lisowski, Gadaj, Konopacki.

Gadaj — Rajkowski 21:15, 21:16, Konopacki — Chojnacki 22:20, 21:9, a Lisowski wygrał walkowerem.

Jako nagroda dla zwycięskiej drużyny jest bezpłatny pobyt na obozie kajakowym dla jednego z jej uczestników. Nagrodę tę zdobyła 24 MDH Grójec, która będąc najsilniejszą drużyną hufca, dzierży jego mistrzostwo w swych rękach po raz drugi.

Mieczysław Gadaj
Referent WF Grójeckiego Hufca H.

ŻNIN.

Od kilku miesięcy abonujemy „Sport Szkolny", który z wielkim zainteresowaniem czytamy i nie możemy się doczekać świeżego numeru. Obecnie pragniemy, aby czytelnicy z całej Polski dowiedzieli się o naszych wyczynach sportowych.

Królowa sportu lekka atletyka stanęła w naszym gimnazjum u szczytu, szczególnie w ciągu ostatnich dwóch lat. Nasi pionierzy lekkiej atletyki jak: Bąkowski — doskonały średniodystansowiec, Ratajski — bardzo dobry skoczek, Jagodzki — świetny miotacz, Rybicki — doskonały krótkodystansowiec, oraz świetny jego następca Wieczorek Fr., odnosili w ostatnich czasach we wszystkich zawodach zwycięstwa, zdobywając sobie uznanie **nie tylko miejscowych zespołów sportowych, lecz także zamiejscowych.**

Tenis również bardzo się u nas rozwinął. Mistrzowie nasi jak: — Jagodzki i Pilarski, pokonali niezłych graczy gimnazjum węgrowieckiego.

W jesieni odbyły się międzyklasowe zawody w koszykówkę o mistrzostwo naszego gimnazjum. Do tego turnieju stanęły drużyny wszystkich klas. Zostały one podzielone na dwie grupy.

1 grupa: (I, III, IV klasa) gimnazjum.

2 grupa finałowa: I liceum i VIII gimnazjum. Zwycięzcą grupy pierwszej została klasa IV gimn., która weszła do grupy finałowej. Jak też oczekiwano, pierwsze miejsce w turnieju zajęła klasa VIII gimn., która posiada w swych szeregach dobrych zawodników, jak: – Jagodzki, Sporny, Rybicki, Pilarski, Hauser rez.: Mądry. Wielką niespodziankę sprawiła klasa IV gimn., która pokonała po ciężkiej walce I klasę liceum (w stosunku 19:15), wskutek czego zdobyła wicemistrzostwo naszego gimnazjum. Te trzy drużyny wykazały dobry poziom i znacznie wyróżniały się od pozostałych. Ostatnie miejsce w turnieju zajęła klasa III gimn., która jest najsłabszym zespołem w naszym gimnazjum. Zainteresowanie zawodami było bardzo wielkie.

Z końcem jesieni rozpoczęły się rozgrywki międzygimnazjalne w siatkówkę, gdzie nasza drużyna została mistrzem grupy gnieźnieńskiej.

W porze zimowej sport u nas nie rozwinął się w kierunku dodatnim. Posiadamy wprawdzie kilkanaście par nart i komplet kijów hokejowych. Hokej rozwijał się dość pomyślnie w zeszłym roku, ale za to teraz, pomimo, że są nowe kije, upadł zupełnie z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. W tym czasie odbył się turniej ping-pongowy. Do turnieju zgłosiło się 10-ciu zawodników, którzy zostali podzieleni na dwie grupy (w każdej grupie po 5-ciu zawodników). Dwóch pierwszych najlepszych zawodników stanowiło grupę finałową. **Zwycięzcą tego turnieju został niespodziewanie Tomczak L. kl. I.**

Ostatnio odbyło się zebranie GKS-u, który wykazał ożywioną działalność na polu sportowym. To nagłe ożywienie się sportu na terenie naszego gimnazjum zawdzięczyć należy p. prof. Malakowi, który niemało pracy położył w tym kierunku.

Antoni Tokarski
IV kl. Gimn. im. B-ci Śniadeckich
w Żninie.

HALLO! SZKOŁY POWSZECHNE! UWAGA!

DZIEŃ PROPAGANDY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W SZK. POWSZ. NR 13 W WARSZAWIE

Jedną z szczęśliwszych szkół posiadających dobre warunki do rozwoju Wychowania Fizycznego jest „Trzynastka" na Ochocie. W ubiegłą niedzielę młodzież tej szkoły urządziła wielką propagandę Wychowania Fizycznego, zapraszając do szkoły rodziców, braci, siostry i kolegów. Z dużym zainteresowaniem udaliśmy się tam, aby zobaczyć plon WF w nowej szkole. Przed wejściem do szkoły i na korytarzach przywitała nas „straż" z opaskami. Chłopcy uprzejmie wskazali nam drogę na salę gimnastyczną. Na balkonie czystej i jasnej sali pełno osób. Z trudem znajdujemy miejsce. Przysłuchujemy się rozmowom i słyszymy zdania, że rodzice przyszli zobaczyć, co ich synowie i córki robią na sali gimnastycznej w czasie zajęć szkolnych, podczas tak zwanej gimnastyki. Wszystkie wolne miejsca, nie wyłączając parapetów okien, zajęła młodzież, to koledzy głównych bohaterów dnia. W programie popisowym obiecano nam pokazanie ćwiczeń gimnastycznych z młodszymi „pociechami", bo z oddziałem III-cim i z najstarszą klasą VI i VII. Na zakończenie towarzyskie spotkanie rewanżowe w siatkówkę, między reprezentacją szkoły nr 13 i reprezentacją szkoły nr 61. Na samym wstępie wyjaśniono nam, że nie będą to popisy, lecz pokazy, mające na celu zainteresowanie wszystkich potrzebą ćwiczeń cielesnych.

Najsampierw na salę wkroczyły „krasnoludki" z oddziału IIIciego. Przepraszam, że nazwałem ich „krasnoludkami", ale tak ślicznie wyglądały te zuchy w czerwonych spodenkach i w białych koszulkach, że wejście ich na salę przywitała burza oklasków. Mamusie z rozrzewnieniem patrzyły, jak ich „pociechy" zręcznie wykonywały ruchy gimnastyczne i przechodziły po wąskiej kładce ławki, patrząc śmiało prosto przed siebie, chociaż w imaginacji każdy taki krasnoludek pod kładką wyobrażał sobie rwący strumień.

Wszystkie wykonywane ćwiczenia, to właściwie cały szereg zabaw. Ile tam było radości, to może powiedzieć tylko ten, kto tam był i widział.

Ukoronowaniem tej zabawy gimnastycznej była inscenizacja piosenki „Krakowiak", a szczególnie ostatnia strofa „Lata ptaszek na około krzaczka". Krzaczkami byli chłopcy, a ptaszkami dziewczynki. Niemilknące brawa żegnały miłych „gimnastyków".

Potem na salę wkroczył oddział najstarszych chłopców. To już nie dzieci. W zwartym oddziale, ze śpiewem, dzielnie przemaszerowali naokoło sali. Wnet rozwinęli kolumnę gimnastyczną. Słychać krótką komendę nauczycieli WF. Chłopcy wykonują efektowne ćwiczenie gimnastyczne, w rytmie zgodnym i sprawnym. Widać zgranie chłopców i moc krzepkich mięśni. Przecież w przyszłości będą z nich dzielne kadry żołnierskie. Ale i tu nie ma miejsca na same suche ćwiczenia gimnastyczne, bo urozmaicają je gry. W czasie tych gier, równe rzędy chłopców współzawodniczyły między sobą o lepsze miejsce z nerwem sportowym, godnym przyszłych prawdziwych sportowców. Tyle dali z siebie serca w rozgrywkach o bieg czy to z „drewnianą łyżką", czy w sztafecie piłek, że porwali z sobą wszystkich. Obawiałem się, że zerwie się balkon. Stateczni, „kochani" rodzice biegli w myślach razem z tymi zuchami, a ja sam mało nie spadłem z balkonu, chcąc pomagać tym ostatnim. Po każdej rozgrywce wznosiła się „rakieta" na cześć zwycięzców. Krótkie żołnierskie „czołem" zakończyło ten sympatyczny pokaz gimnastyczny.

„Czołem" wam chłopcy, jestem pewny, że nie zawiedziecie nadziei, ani waszych rodziców, ani społeczeństwa, ani państwa, gdy zajdzie potrzeba.

Na zakończenie odbyły się rozgrywki rewanżowe w siatkówkę między drużyną Szkoły nr 13, w składzie: Maroszek St., Mścikowski St., Bajraszewski J., Ćwiek Stan., Morkotun G., Kurek T., a drużyną Szkoły nr 61, w składzie: Adamczyk W., Żołądkiewicz Z., Krawczyk W., Urliński Br., Godlewski E., Dudkiewicz E.

Dlatego rozgrywki te były rewanżowymi, bo w jesieni odbyło się pierwsze spotkanie między tymi drużynami, z wynikiem 2:0 na korzyść drużyny szkoły nr 61. Należy specjalnie podkreślić szlachetną rywalizację tych dwóch szkół, gdyż „Trzynastka" ma najlepsze warunki dla rozwoju WF, mając salę gimnastyczną i urządzone boisko, a młodzież w szkole nr 61 odbywa ćwiczenia gimnastyczne na korytarzu, na którym podczas pauz wszyscy chodzą w obuwiu. W dni ciepłe ćwiczenia prowadzone są na podwórku.

Mimo ciężkich warunków, młodzież Szkoły nr 61 dzielnie się trzyma, dowodem tego jest, że w jesieni wygrała mecz w siatkówkę z „Trzynastką". Teraz, jak powiedziałem, odbył się rewanż. Po przywitaniu i losowaniu rozpoczęły się rozgrywki. Drużyna szkoły nr 61. wykazała doskonałe zgranie. Piłkę podawano pewnie, a nawet ścinano. Niestety, popełniali pewne błędy, mianowicie: przekraczanie granicy środkowej i utratę serwów. W drużynie „Trzynastki" widać było zbyt nerwową grę, jako plus: dobry serw i walka o każdą piłkę. Po emocjonujących momentach zwyciężyła drużyna „Trzynastki", w stosunku 30:14.



Oddział III szkoły nr 13

Rodzice i koledzy nagrodzili obydwie drużyny huraganem oklasków. Dzień ten przyczynił się wielce do propagandy Wychowania Fizycznego. Oby takich dni było więcej.

Czołem młodzieży Szkoły nr 13 i nr 61.

Old Boy.

CZY UREGULOWAŁEŚ JUŻ ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ?

„Sport Szkolny" uzyskał przychylną opinię i został wciągnięty na listę pism dozwolonych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku bibliotek i czytelni uczniowskich.

SPORT W HARCERSTWIE

HARCERSKIE MISTRZOSTWA NARCIARSKIE W ZWARDONIU.



Wyniki biegu zespołowego dla harcerzy młodszych:

1 —	I. Dr. Harc. (Rajcza)	84 pkt.
2 —	I. Dr. Harc. (Węg. Górka)	75 „
3 —	Harcerze polscy z zagr	75 „
4 —	HKN (Żywiec)	69 „
5 —	20 Dr. Harc. (Rybnik)	67 „
6 —	I. Dr. Harc. (Sucha)	60 „
7 —	I. Dr. Harc. (N. Targ)	58 „
8 —	HKN (Kat. Sekcja Bielsko)	57 „
9 —	HKN (Kat. Sekcja Bielsko)	52 „
10 —	2. Dr. Harc. (Warszawa)	52 „
11 —	Komenda Hufca (N.-Sącz)	50 „
12 —	20 ZDH (Dąbr.-Górnicza)	42 „
13 —	HKN (Kielce)	41 „
14 —	2. Dr. Harc. (Sosnowiec)	36 „

Wyniki biegu zespołowego dla harcerzy starszych:

1 —	Komenda Hufca (N.-Sącz)	87 pkt.
2 —	1. Dr. Harc. (Węg. Górka)	79 „
3 —	HKN (Żywiec)	78 „
4 —	8. Dr. Harc. (Kat.-Bog.)	71 „
5 —	HKN (Kat. Sekcja Wisła)	69 „
6 —	80. ZDH (Dąbr.-Górn.)	68 „
7 —	Dr. Harc. (Nikiszowiec)	67 „
8 —	HKN (Kat. Sekcja Bielsko)	66 „
9 —	HKN Warszawa)	59 pkt.
10 —	Kom. Huf. Harc. (Cieszyn)	58 „
11 —	20. ZDH (Dąbr. Górn.)	55 „
12 —	HKN (Kielce)	52 „
13 —	Harcerze polscy z zagr.	47 „

Wyniki biegu zespołowego dla harcerek młodszych:

1 —	Zespół (Katowice)	75 pkt.
2 —	22. Dr. Harc. (Warszawa)	74 „
3 —	HKN (Kat. Sekcja Bielsko) zespół nr 2	71 „
4 —	zespół nr 5	57 „

Wyniki biegu zespołowego dla harcerek starszych:

1 —	Zastęp Drużynowych Hufca Mikołów	77 pkt.

Wyniki o tytuł Mistrzowskiej Drużyny ZHP na rok 1938.

Na podstawie uzyskanych wyników w biegach o odznakę za sprawność PZN i w biegach zespołowych, Kollegium Sędziowskie na podstawie obliczeń wyników podaje do wiadomości, że:

tytuł mistrzowskiej drużyny harcerek na rok 1938 uzyskał Harcerski Klub Narciarski Katowice Sekcja Bielsko pkt. 158;

tytuł wicemistrzowskiej drużyny harcerek uzyskał Zastęp drużynowych Hufca Mikołów — pkt. 80;

3 miejsce 22 Drużyna Harcerek Warszawa — pkt. 77;

tytuł mistrzowskiej drużyny harcerzy na rok 1938 uzyskał Harcerski Klub Narciarski Katowice 48 pkt.

tytuł wicemistrza uzyskał Harcerski Klub Narciarski Żywiec 40 pkt.

3 —	HKN (N.-Sącz)	35 „
4 —	I. Dr. Harc. (Węg. Górka)	19 „
5 —	I. Dr. Harc. (Rajcza)	17 „
6 —	HKN (Wilno)	14 „
7 —	HKN (Zakopane)	10 „
8 —	ZHP w Niemczech	8 „
9 —	8. Dr. Harc. (Katowice)	7 „
10 —	20. Dr. Harc. (Rybnik)	6 „
11 —	1. Dr. Harc. (Sucha) i 80 Dr. Harc. Zagłębiowska	5 „
12 —	1. Dr. Harc. (Nowy Targ), Dr. Harc. (Nikiszowiec) i 1. Dr. Harc. (Gorlice)	4 „
13 —	HKN (Warszawa)	2 „
14 —	14. Dr. Harc. (Cieszyn) i 2. Dr. Harc. (Warszawa)	1 „

(Indywidualne wyniki podamy w następnym numerze).

BIEG ZESPOŁOWY NA WESOŁO

Po obiedzie odbyły się zawody o charakterze ściślej harcerskim: bieg zespołowy. Patrole trójkowe, wyposażone w pełny sprzęt wycieczkowy, miały za zadanie zwycięsko przebyć przez przeszkody, na których instruktorzy badali uzdolnienia zainteresowanych.

Sensacją była jak zwykle ciemna tajemnica, otaczająca rodzaj przeszkód (na 6 przeszkód z góry odgadliśmy tylko 5).

Muszę się przyznać, że brałem udział w tej imprezie, czego najlepszym dowodem jest złamana narta. Najpierw kazali nam rozciągnąć linię telefoniczną. Moi towarzysze nawiązali łączność; dotychczas nie jestem pewien, czy po drucie, czy też może przez powietrze, bo prędko kazali zwijać. Potem jeden złamał (na niby) nogę, więc trzeba było zrobić tobbogan i go przetransportować, przy czym o mało nie złamaliśmy mu (naprawdę) drugiej nogi.

Znów bieg i przyjemna przeszkoda: rozłożenie biwaku, gotowanie herbaty, posiłek (wszystkie łotry przekupywały sędziego wyrobami kulinarnymi: druh pozwoli „na próbę!", a myśmy zapomnieli termosu, i herbata się udała — niebardzo...).

Potem jeszcze było orientowanie się w mapie i w terenie (kronika równie złośliwa jak i prawdziwa notuje epokowe „odkrycie" — m. Zwardoń na odcinku sztabowej setki „Babia Góra"!), zjazd (czy złaz) na jednej narcie — druga „złamana" na plecach — no i wreszcie upragniona meta, kolacja, odpoczynek. Zaspokojenie pragnień czyli błogostan. Należy tutaj wspomnieć o żywej działalności sekcji radio-krótkofalowej przy Katowickiej Komendzie Chorągwi.

Otóż przez olbrzymie i bardzo głośne głośniki wygłaszano częste komunikaty („Kierownictwo komunikuje, że...". „Zawiadamiamy, że pewna pani zgubiła pewną rzecz" itp.), ale także nadawano dosyć brzęczącą muzyczkę. I dlatego w ten sobotni wieczór w głównej sali schroniska oddano się tanom. I dlatego ja to wspominam, że zakłócono mój błogostan „na wyrku" (piętrowe łóżko na pierwszym piętrze). Źle jak zawodnik nie ma zrozumienia w narodzie.

Biały wilk. — Warszawa.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.